Nr. 8. W Tarnowie 20go kwietnia 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Projekt zmian w Towarzystwie wzajemnej pomocy kapłanów.

(Cdn.), c. Należałoby koniecznie wprowadzić do Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów pewne zmiany, aby mu nadać podstawy trwałe. Projektując jednak te zmiany, nie możemy już niestety od teraźniejszego ustroju odbiegać daleko, bo to dziś sprawa niełatwa. Chcemy pozostawić teraźniejszy ustrój wraz ze skalą zapomóg wzrastającą, jaka dziś obowiązuje, nie nalegamy nawet na zmianę 35-lecia, którego nie uważamy za dobre, lecz chcielibyśmy tylko do kolei jednotorowej dodać tor drugi, lub nawet w razie uznania i trzeci, hołdując zasadzie: varietas delectat.

Boimy się puszczać cugli własnej fantazyi, dlatego wolimy pójść za obcymi wzorami.

Istnieje we Wiedniu takie towarzystwo jak nasze: „*Emeriten-Verein des Catholischen Clerus*“. Powstało ono w r. 1896, a zatem w kilka lat później niż Tow. wz. p. k., na odmiennych podstawach, a twórcą jego był dyrektor towarzystwa assekuracyjnego „*Janus*“. Towarzystwo to jest właśnie taką koleją o podwójnym torze, bo zabezpiecza swym członkom rentę inwalidów w dwojaki sposób, a) jako rentę rosnącą, b) jako rentę stałą.

W dziale *renty rosnącej* przyjęto następującą skalę zapomóg na wypadek nieudolności:

Po 5 latach	100 K.	Po 10 latach	200 K.	Po 31 latach	620 K.
„ 6 „	120 „	„ 15 „	300 „	„ 32 „	640 „
„ 7 „	140 „	„ 20 „	400 „	„ 33 „	660 „
„ 8 „	160 „	„ 25 „	500 „	„ 34 „	680 „
„ 9 „	180 „.	„ 30 „	600 „	„ 35 „	700 „
				„ 40 „	800 „

Na ubezpieczenie takiej renty płacić należy rocznie:

od 00—25 lat	. .	50·— K.	od 36—40 lat	. .	63·45 K.
od 26—30 „	. .	52·50 „	od 41—44 „	. .	68·52 „
od 31—35 „	. .	57·14 „			

Urządzenie to zbliża się bardzo do urządzenia w Tow. wzaj. pom. kapł., a różni się tem przedewszystkiem, że zabezpiecza swym członkom tylko rentę nieudolności, a nie zna renty starości. Wprawdzie wkładki ustają po roku 60-tym, względnie 65-tym życia, lecz rentę nieudolności otrzymać mają członkowie dopiero w razie stwierdzonej nieudolności; może więc zajść wypadek, że niejeden kapłan, uznany za zdrowego, może otrzymać rentę dopiero w 80-tym roku życia, a nawet i później. Mimo to skala zapomóg jest niższa, niż w Tow. wzaj. pom. kapł., a wkładki są wyższe, a zatem Tow. wiedeńskie niżej cenić musimy od naszego. Jednę tylko wyższość ono posiada, że podstawy przyjęto matematyczne, to też i wkładki od starszych członków pobiera wyższe. Nadto jest to towarzystwo nader ruchliwe, posługuje się nawet podróżującymi agentami, to też członków nałowiło bardzo dużo: dziś już liczy około 1500 członków zwyczajnych, przeszło 100 wspierających i drugie tyle dobrodziei. Za to administracya jest szalenie droga, bo pochłania 25% rocznych wkładek.

Emeriten-Verein posiada jeszcze tor drugi, a tym są *renty stałe*. Kto zabezpieczy sobie np. 600 K. renty stałej, ten otrzyma ją zaraz, skoro tylko stanie się nieudolnym, najwcześniej jednak po 10-ciu latach opłacanych wkładek, które wynoszą

do 25 lat	. .	52·50 K.	od 36—40 lat	. .	110·28 K.
od 26—30 „	. .	62·60 „	od 41—45 „	. .	150·78 „
od 31—35 „	. .	82·50 „			

Ze wzoru Tow. *Emeriten-Verein* nie mamy ochoty nic przyjąć, jak tylko dwutorowość i za tym przykładem chcielibyśmy naszemu Tow. wzaj. pom. kapł. przydać jeszcze drugi rodzaj ubezpieczenia nieudolności i starości przez renty stałe, mianowicie dla rent nieudolności najniższą 400 K.[1]), a dla rent starości najniższą 800 K.

[1]) Sądzimy, że i taka renta niewystarczy. Jeźli lekarzom proponują na wypadek choroby rentę 2400 K rocznie, to księdzu liczyćby należało przynajmniej 800 Kor, bo w chorobie ma on wydatki podwójne i potrójne, a niekiedy (jako wikary) nie otrzymuje pensyi, bo funkcyi stanu spełniać nie może. Wprawdzie wkładki muszą być większe, ale lepiej każdemu dołożyć co miesiąc jakie 3 Korony, aniżeli na wypadek słabości obawiać się nędzy. W tym rązie też odpadłaby pobudka słuszna do oszczędzania

Gdyby jednak było możliwem, dodalibyśmy jeszcze chętnie i trzeci tor, o którym jednak dopiero na końcu wspomnimy.

d) Za podstawę do urządzenia drugiego toru dla Tow. wzaj. pom. kapł. bierzemy pierwowzór, zawarty w projekcie rządowym, przedłożonym parlamentowi wiedeńskiemu w r. 1901 o przymusowem ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Projekt ten jest opracowany według najnowszej techniki assekuracyjnej z prostą manipulacyą i wart jest naśladownictwa. Ma on służyć najuboższemu stanowi naszej inteligencyi, to też wymaga jak najmniej ofiar. Najważniejszą zaletą tego projektu jest przymus do ubezpieczenia, wydatność renty, małe wkłady, organizacya oparta na podstawach matematycznych, a mimo to w układzie prosta. Jeźli ma nam służyć za pierwowzór, to należy się temu projektowi bliżej przyglądnąć, dlatego pozwolimy sobie przedstawić go w streszczeniu.

§. 1. Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają wszyscy pozostający w prywatnej służbie, których pobory co najmniej 600 Koron rocznie wynoszą.

§. 4. Przedmiot ubezpieczenia stanowią exspektatywy a) renty inwalidy, b) renty na starość, c) zapomogi na wypadek braku posady, d) renty wdowiej, e) datków na wychowanie dzieci, f) jednorazowej odprawy dla wdowy.

§. 10. Renta na starość ma wynosić dla I. klasy 900 Kor. dla II. kl. 1350 K, dla III. kl. 1800 K rocznie.

§. 11. Roszczenia do renty na starość mają ubezpieczeni mężczyźni z ukończonym 65-tym rokiem życia, kobiety z ukończonym 60-tym rokiem [1]).

---

grosza z ujmą dla celów humanitarnych i duszpasterskich, a wiadomo, że oszczędność taka łatwo nieraz przechodzi w skąpstwo, gorszące wiernych. W wydatnej rencie na wypadek choroby i w dostatecznej emeryturze widzimy tedy znamienity środek do podniesienia wydatności pracy duszpasterskiej i katechetycznej i do rozwinięcia wszystkich zbożnych instytucyj. (Dop. Red.).

[1]) A zatem od mężczyzn wymaga projekt 40 lat służby, licząc od 25 roku, dla kobiet (niezamężnych) zaś 35 lat, a za to żąda równej wkładki, wynoszącej 10% rocznie od renty starości. Jak poznaliśmy z obliczeń dla lekarzy, ubezpieczenie wszystkich rodzajów exspektatyw jest drogie, skoro przyjmiemy jako rok wymiarowy 60-ty życia dla renty starości. Niechże urzędnikom prywatnym przyjdzie zapłacić na rentę starości wynoszącą 900 K roczną premię 19% t. j. 171 K, to wszyscy za nią podziękują. To też projekt rządowy musiał się z tem liczyć i aby znacznie obtanić to ubezpieczenie, oddalił prawo do renty starości aż poza rok 65-ty życia.

§. 33. Jako stałe premie winien za każdy miesiąc uiszczać w klasie I. służbodawca 4·5 K, ubezpieczony 3 K (czyli razem rocznie 90 K tj. 10%), w kl. II. służbodawca 6·75 K, ubezpieczony 6 K miesięcznie (czyli razem rocznie 155 K), w kl. III. służbodawca 9 Kor, ubezpieczony również 9 K (razem 216 Kor. rocznie tj. 12%).

§. 12. Pobór renty na starość rozpoczyna się z dniem 1szym następnego miesiąca kalendarzowego po upływie lat 65. Jeżeli atoli w tym okresie czasu regularny czas wyczekiwania jeszcze nie upłynął, wówczas skraca się takowy, a mianowicie u mężczyzn o $^4/_{10}$, u kobiet o $^5/_{10}$ brakującej reszty z tym skutkiem, że pobór renty zaczyna się po upływie skróconego czasu.

Stosownie do tego postanowienia będzie rok wymiarowy dla renty starości:

Dla kobiet		Dla mężczyzn	
Wiek początkowy	Rok wymiarowy	Wiek początkowy	Rok wymiarowy
25	60	25	65
29	62	30	68
33	64	35	71
37	66	40	74
41	68	45	77
43	69	50	88
45	70		

§. 6. Renta inwalidy wynosi dla klasy I. 600 K rocznie, dla kl. II. 900 K, dla kl. III. 1200 K rocznie. Przyznanie renty inwalidy następuje na podstawie najniższej klasy płacy, do której ubezpieczony należał w czasie ostatnich 60 miesięcy uiszczania wkładek, zanim nastała nieudolność.

§. 14. Zapomoga na wypadek braku posady wynosi za każdy miesiąc jednę dwunastą część renty inwalidy.

§. 17. Renta wdowia wynosi w I. kl. 300 Kor., w II. kl. 450 K, w III. kl. 600 K rocznie.

§. 20. Suma datków na wychowanie dzieci po zmarłym ojcu, jeżli matka pobiera rentę wdowią, nie może przewyższać 25% renty inwalidy.

§. 33. Gdy zajdzie wypadek inwalidztwa, należy obrócić nagromadzoną rezerwę premii na utworzenie renty inwalidy. Renty roczne, konieczne do wypłaty rent inwalidów, zapomogi z braku posady, datki na wychowanie i odprawy—należy pokryć, o ile takowych nie można opędzić dyspozycyjnemi zwyżkami obrotowemi zakładu pensyjnego,

zapomocą dopłat od służbodawców. Takie są najważniejsze zasady projektu rządowego co do ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Nasz projekt jest naśladownictwem tegoż, a opiera się przedewszystkiem na statystycznych danych, podanych w projekcie rządowym. (D. n.).

Dekadentyzm a religia katolicka
w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(C. d.). Najciekawszym jednak i najbardziej charakterystycznym wierszem „Haseł“ jest utwór pod tytułem: „Apostrofa“. To, co w tych wierszach chciał poeta stósować do kogoś drugiego, do innych, powinien w pierwszym rzędzie zastósować do siebie.—Aby czytelnikom dać należyte wyobrażenie, przytoczę w całości tę krótką względnie „Apostrofę“.

Zaiste, zaiste!
Gdybyś z mogiły twej mógł powstać Chryste!
I mógł zobaczyć, w co się obróciło
Twe święte słowo!... Gdybyś mógł zobaczyć,
Jak nieśmiertelne ziarno twego ducha
Zmieniono w strawę zatrutą i zgniłą,
Jak myśl Twą czystą umiano zsobaczyć; (?!)
Jak twa nauka stała się ochroną
Złemu; jak z słów twych nakuto ogniwa
Do wiążącego tę siłę łańcucha,
Co się w człowieku do prawdy wyrywa!
Gdybyś zobaczył tak strasznie zbrudzoną
Twą duszę dłońmi od miedzi brudnemi
Wydartej nędzy przez moc i szalbierstwo;
Ten fałsz i wyzysk; to gniewem i żalem
Zdjęty, nie za sznur, jako w Jeruzalem,
Ale byś chwycił za kamień ze ziemi.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że poeta nie wierzy razem ze żydami, staropoganami i niepoganami w zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Według naszego autora Chrystus P. jeszcze leży gdzieś w mogile, z której nie może powstać i nie może widzieć, w co się obróciło Jego święte słowo, bo jak już dawniej słyszeliśmy, nasz dekadent w Zbawicielu na krzyżu umarłym nie widział Boga-człowieka, ale... trupa człowieka, który zginął za swe ideały.—Jakiem czołem śmie tego rodzaju dekadent, który o „słowie świętem“ zapomniał, choć się we wierze katolickiej urodził i wychował, który wiarę stracił, porzucił (przynajmniej w poezyach)

a nowe bóstwa sobie nazmyślał, jak śmie ubolewać, w co się „słowo święte“ obróciło u drugich, kiedy u niego samego obróciło się prawie, że w nicość? — Jak śmie poeta drugim zarzucać, że „słowo święte“ zmienili w „strawę zatrutą i zgniłą“, gdy sam czyni to pierwszy i w najhaniebniejszy sposób? Jakże on bowiem pojmuje Chrystusa? Czy tak, jak Go przedstawiają Ewangelie? Czyż ten Chrystus, strącający Jehowę, czyniący się sam Bogiem, choć według poety jest tylko człowiekiem, który nigdy nie zmartwychwstał, ten Chrystus surowy i groźny, to „widmo białe“ i milczące, jest w czem podobny do prawdziwego Jezusa Chrystusa? Któż więc przemienił ziarno zdrowej nauki w ziarno zatrute, jak nie sam poeta?—„Medice, cura teipsum“—można śmiało powiedzieć takiemu moralizatorowi—poecie.

Jeżeli dalej kto zsobaczył myśli czyste chrześcijaństwa, to przedewszystkiem uczynił to sam nasz „modernista“, u którego Chrystus pełen miłości zmienia się w tytana pełnego nienawiści do... Jehowy. Rzeczywiście wskutek tego fałszywego pojmowania, zsobaczenia nauki Zbawiciela i Jego Najświętszej Osoby, stała się ta nauka w pismach p. Tetmajera ochroną złemu, bo zaślepiony swą „nieomylnością“, nie chce się dowiedzieć, jak też w rzeczywistości wyglądają zasady Chrystusowe i ta uporczywość w błędzie jest dla poety „ochroną złemu“, które przy dobrej woli mógłby łatwo ze siebie wyrzucić.—Że tak jest, widzimy to z wyznania naszego dekadenta, któremu podoba się swawola, rozluźnienie wszelkich namiętności, bo go to irytuje, że słowa Chrystusa krępują, jak ogniwo, rozpasanego ducha, a jeszcze bardziej rozpasane ciało.—Jeżeli kto kuje łańcuch na prawdę, do której rwie się dusza człowieka, to właśnie ludzie, którzy, jak nasz poeta, z mrzonek filozoficznych, z hypotez nieudowodnionych, z odgrzanych starych fałszerstw historycznych, składają ogniwa tamujące i krępujące duszę ludzką do wzlotu ku Prawdzie. — Powiada dalej nasz dekadent, że są tacy, którzy brudzą Chrystusa naukę i duszę (choć duszy Chrystusa brudzić nie można) rękami brudnemi od miedzi... Tak—byli heretycy, którzy dla pieniędzy przekręcali naukę Zbawiciela. Dziś takimi są ci, z którymi poeta tak w swych hasłach sympatyzuje. Okłamują oni lud roboczy, że wiara nie przeszkadza być socyalistą, że Chrystus sam był pierwszym socyalistą, a to wszystko czynią nie dla idei, ale dla... miedzi, dla tej krwawo zapracowanej miedzi, której jeźli czasem na razie nie wydzierają, aby nią brukać naukę Chrystusa w swych żydowsko-postępowych gazetkach i dziełkach, to w tej intencyi swe idee propagują, aby tę

miedź w przyszłości wydrzeć a z miedzią wydrzeć wiarę w Boga. Co socyalizm czynić chce między ludem, to nasz poeta swymi wierszami, wprost czy ubocznie, chce czynić między oświeconymi i rękami brudnemi od miedzi, — czy to ma być miedź w znaczeniu zysku materyalnego (a jego poezye podobno dość dobrze idą w handlu), czy też to ma być miedź w znaczeniu moralnem (sława autora) — brudzi a raczej zupełnie chce zamazać w sercach czytelników wiarę chrześcijańską. — A czyni to nasz poeta, ubierając swe idee fałszywe w „moc“ sprytnej formy poetycznej swych utworów i w „szalbierstwo“ swoich przewrotnych rozumowań. — Gdyby widział to wszystko Chrystus—powiada nasz modernista — toby rzucił kamieniem na tego, który tak zsobaczył Jego naukę. — My wierzymy, że Chrystus widzi i gdyby był takim Chrystusem, jak Go poeta chce pojmować, to znaczy: Chrystusem pogańskim — toby na naszego „dekadenta“ padł z Olimpu chyba pierwszy i najstraszniejszy piorun a nie... kamień. — Chrystus prawdziwy jednak, choć widzi to morderstwo prawdy ze strony swych wrogów, ten fałsz i wyzysk ludzkiej głupoty i zmysłowości, nie rzuca jednak z nieba niczem, bo nie chce śmierci niezbożnego, ale by się niezbożny od drogi swej nawrócił a żył [1]). Zresztą nie leży On w zimnym grobie, dlatego nie ma powodu spieszyć się z karą, którą jeźli nie tu, to tam, na drugim świecie, z pewnością wymierzy. Do „Apostrofy“ tej można zaiste zastósować łacińskie zdanie: „Finis coronat opus“. — Nią ukoronował poeta wszystkie swe „postępowe“ poglądy, nią najlepszy wyrok wydał sam na siebie.

Rzućmy teraz okiem na całość tego wszystkiego, co w treści poezyj lirycznych Kaz. Przerwy Tetmajera nazywa się dekadentyzmem, czy modernizmem, czy neopoganizmem.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że nad wszystkiemi wierzeniami i niewierzeniami naszego poety-dekadenta góruje zasada, która najwybitniej wszędzie występuje—zasada sceptycyzmu. — Widzieliśmy, jak poeta to, co w jednych wierszach uważał za prawdziwe, w drugich potępiał, odrzucał, prawie że wyśmiewał — i to nieraz w tymsamym utworze. Przekonaliśmy się, że nasz modernista żadnych zasad stałych nie ma, bo sam nie wie, czego chce, w co wierzy, czego pragnie, oprócz zasady wątpienia o wszystkiem. To też to jest jeden charakterystyczny, wybitny rys duszy poety, tak jak się ona odzwierciedla w jego poezyach. — Ta dusza poety jest podobna rzeczywiście do łodzi, która płynie po wzburzonych

[1]) Ezechiel. XXXIII. w. 11.

falach życia. Uderzają na tę łódź rozmaite fale, rozmaite bałwany. Raz wznosi się ona do góry na to, aby później upaść w tem głębsze i ciemniejsze odmęty, raz płynie naprzód, drugi raz się cofa, raz pędzi całą siłą, drugi raz się wlecze. To tylko pewnie można o tej łodzi powiedzieć, że sama nie wie, gdzie płynie, a dalej, że płynie wszędzie, gdzie ją tylko bałwan niesie, choćby na skały podwodne. Jednego tylko stale unika żeglarz tej łodzi — powrotu do kraju prawdy, wiary i cnoty; zasłania on szczelnie oczy przed słońcem wiary, przed Chrystusem, którego promienie tu i ówdzie przed łodzią błysną z ciemności zwątpienia, — zatyka ten żeglarz uszy przed głosem Kościoła, który chce go pouczyć o dobrej drodze i podać dłoń do wybrnięcia z bałwanów niewiary i rozpusty.

Nie—ta dusza nie chce światła, nie chce prawdy, nie chce wiary! Ukochała ona odmęty hipotez i przewrotnej filozofii, rozkochała się w rozpacznem błąkaniu, znalazła największe upodobanie w miotających łódką życia brudach namiętności. Błysk piorunów i światło błyskawic tych niszczących burz jest dla tej duszy zbłąkanej, a zaciętej w swej złości, jedynem światłem, jedynem jeszcze wzruszeniem. A więc miłość zwątpienia i namiętność—to dwa motory, które rozbudzają w poecie natchnienie, to dwa węże, które przewijają się ciągle w myślach jego i swym jadem zatruwają wszystkie jego utwory.

Przypatrzmy się teraz krótko tym złym gadzinom, tym bałwanom, które nacierają w różnych chwilach na łódkę życia naszego poety.—Wątpi on przedewszystkiem, by chrystyanizm-katolicyzm był prawdziwą religią. Wątpi, czy w ogóle może być co prawdziwego, a więc czy też jaka religia może być prawdziwa.— Prawda u niego jest względna i zmienna; bezwzględnej prawdy nie uznaje nasz dekadent. Nie wierzy on również w osobowego Boga, nie wierzy, by Chrystus był Bogiem, nie wierzy, by Bóg świat stworzył, by Adam i Ewa byli stworzeni w stanie łaski. Bóg jeżeliby był, to nie daje ludziom żadnej łaski, nie dba o nich. — Co do duszy, rozmaicie się na to nasz modernista zapatruje. Raz ona nie istnieje wcale, i jest co najwyżej „myślącą gliną“, drugi raz jest ona jednem i temsamem z duszą świata, jest cząstką duszy Boga-świata, wreszcie jest duszą odrębną od innych istot, która to dusza istniała już przedtem, nim przyszła do ciała. Są to „godziny mistycyzmu“ chorobliwego, w którym poeta wierzy w jakiś raj bez Boga, bez życia. Czasem jednak ma nasz pieśniarz godziny, że wierzy w piekło i niebo chrześcijańskie, — jednak bar-

dzo rzadko, raz lub dwa razy w całych poezyach mu się to trafia. Z reguły w piekło ani w niebo nie wierzy, a wynika to ztąd, iż przeważa u niego nie przekonanie, ale wiara, ślepa a fanatyczna wiara, że materya tylko istnieje, że istnieje sama ze siebie, że materya myśli, że celowości w niej niema—w ogóle wierzy poeta, nie zawsze, ale najczęściej, w hipotezę Darwina, zaprawioną materyalizmem Büchnera i Häckla. — Również dużo chwil jest, w których poeta wierzy w panteizm, uznaje świat za Boga, a sam się czuje jego cząstką w znaczeniu panteistycznem. Najczęściej wierzy, że świat jest najgorszym, pełnym tylko złego, że niema tu po co żyć, że wola nasza nie jest do niczego zdolna, że najlepiej wrócić do nicości. Wierzy nasz dekadent bardzo często w istnienie jakiejś Nirwany, w możliwość dojścia do kompletnego niebytu i zapewnia, że do Nirwany można dojść samobójstwem. Czasem poeta wierzy, że istnieje jakiś Bóg, zwany Ironią, drugi raz ten bożek nazywa się „Wolą“. Ta „Wola“ według poety dąży ciągle do postępu na to, aby się przekonać, że postęp do niczego nie doprowadzi, bo złego nic nie jest w stanie pokonać, wskutek czego walka ze złem jest daremna i najlepiej poddać się ślepej Rezygnacyi. Wierzy również nasz „modernista“ w jakąś „konieczność“, w jej ślepe rządy. Czasem poeta, pominąwszy wspomnione wyżej transformacye, z materyalisty staje się nawet transcedentalnym idealistą, bo chwyta się fałszywej zasady Kartezyusza: „Cogito, ergo sum“ i wierzy wraz z Kantem, Heglem i ich wyznawcami, że myśl a byt to jedno, że poza myślą nic nie istnieje. Chwilami ten „chwilowy“ idealista staje się nawet „chwilowym mistykiem“, jak to już przedtem wspomniałem i uznaje błędnie, że tylko wiara „ślepa“ a nie inna może na świecie działać, tworzyć.— Nadto nasz „postępowy“ piewca wierzy w rozmaite oszczerstwa, rzucane na Kościół katolicki przez protestantów i żydów, a wiadomości teologiczne odnośnie do katolicyzmu i chrystyanizmu czerpie z takich źródeł jak: Talmud, Strauss, Renan i t. p. Didon, Schanz, Hettinger, Weiss, Balmes, Veuillot i t. p. katoliccy teologowie i pisarze ostatnich czasów są mu zupełnie nieznani. (Dok. nast.). *Ks. Józef Koterbski.*

RUDOLF AGRICOLA jako pedagog.

(Dok.) Co do metody nauczania, każe Agricola uczącemu się baczyć przedewszystkiem na trzy rzeczy: 1) „ut plane recteque

percipiat, quod discit, 1) ut fideliter quod percepit contineat, 3) ut ex eo aliquid ipse deinde parere proferreque valeat“, a zatem żąda dobrego zrozumienia, zapamiętania i praktycznego zastosowania. Pierwsze ma być dziełem starannego czytania, drugie wiernej pamięci, trzecie ustawicznego ćwiczenia.

„Przy czytaniu należy dążyć do tego — pisze — abyśmy to, co czytamy, jak najlepiej zrozumieli i na wskróś pojęli. Chodzi tu nietylko o zrozumienie treści, lecz przy klasykach także o poznanie znaczenia, siły, właściwości słów i ich piękności“..... Aby nie zniechęcić czytającego, radzi nie mozolić się nad zrozumieniem odrazu każdego miejsca trudniejszego, lecz pominąć je na razie i pozostawić przyszłości. „Nieraz powtórne czytanie już wystarczy do zrozumienia“ i to właśnie powinno zachęcać do pilnego czytania. —

Wierna pamięć jest darem wrodzonym, ale można ją także wyrobić, a to przez jak najlepsze zrozumienie rzeczy i przez częste powtarzanie i to z możliwie ścisłą dokładnością. Pomaga też uwolnienie umysłu od innych zajęć i od natłoku myśli przeróżnych, bo wiadomo, że „nemo pluribus aeque sufficere possit“.

Nad trzecim momentem rozwodzi się najdłużej, bo go uważa za właściwy cel pracy naukowej. Chodzi tu o samodzielne zużytkowanie rzeczy poznanych. „Rezultaty naszych studyów nie powinny biernie i bezpożytecznie spoczywać gdzieś w głębinach duszy naszej, lecz przynosić mają plon obfity na wzór ziarnka, w ziemię wrzuconego. .....Gdybyśmy nie byli w stanie przekazać potomnym nic innego, jak tylko to, cośmy wiernie zapamiętali, to jakaż różnica byłaby między nami a książką“? Na dwie rzeczy baczyć tu każe: 1) aby w razie potrzeby łatwo przypomnieć sobie to, czego się nauczyliśmy, 2) aby na podstawie wiedzy nabytej samodzielnie coś nowego obmyślić i dokonać tak, byśmy to mogli nazwać naszą wyłączną własnością duchową. Już pierwsze jest w życiu sprawą doniosłości niemałej, bo wielu niestety nie umią sobie przypomnieć tego właśnie, czego w danej chwili potrzebują. „Tacy ludzie wiedzą wprawdzie niejedno, ale nie wiedzą o tem, że wiedzą“.

Radzi w tym celu mieć niektóre jakby nagłówki myślne np. cnota, występek, życie, śmierć, nauka, ciemnota, życzliwość, nienawiść itp. i odnosić do nich wszystko, cośmy w tej materyi poznali lub co właśnie badamy. Treść owych nagłówków trzeba powtarzać często, a wówczas całą naszą wiedzę będziemy mieli uprzytomnioną. Oprócz tego radzi, „ut in iis, quae discimus, diligenter pensimque conferamus verba inter se, et latiori quodam tractu explicemus“. Jako przykład podaje cytat z Wirgiliusa: *Optima quaequae dies*

miseris mortalibus aevi prima fugit (najszczęśliwszy dzień życia upływa nieszczęsnym śmiertelnikom najszybciej). „Najpierw mówi poeta: *optima*. Cóż należy sądzić o dobrach ziemskich, skoro nawet te, które uważamy za najlepsze, nietylko przemijają, ale formalnie uciekają i dręczą nas ustawicznie obawą przyszłości jeszcze posępniejszej, która się jeszcze przykrzejszą wydaje, gdy się ją porówna ze szczęśliwszemi chwilami przeszłości! Następują słowa: *dies aevi*, dzień życia. Jakże nizko cenić je trzeba, skoro jest tak znikomem, skoro to, co jest w nim najlepszem, ulega zniszczeniu zaraz w początku, niejako w pąkowiu! Jakież szczęście może być w życiu, jeżli tych, którzy się niem cieszą, zwie się nie już śmiertelnikami, lecz „nieszczęsnymi“ śmiertelnikami! I dlaczegoż nie miałoby się ich tak nazywać? Wszak ich dobra i całe ich życie są tak znikome, jak i oni sami! Podlegają prawu śmierci. Wreszcie przychodzą słowa: *prima fugit*, upływa najszybciej. Jeszcześmy zatem nie zdołali go nawet poznać należycie z doświadczenia. Wszystko przeto, co następuje potem, chociażby samo w sobie dobrem było, wydaje nam się przykrem na wspomnienie tego, cośmy stracili. Upływa do tego dzień sam, a nie my go odsyłamy. Jakżeż zmiennem przeto i niepewnem jest wszelkie szczęście! Jak mało mamy je w swojej mocy! Jak mało zawisło od naszego upodobania“! Metodę owego porównywania i rozważania słów omówił Agricola bliżej w dziele: *De inventione dialectica;* do niego też odsyła. Metoda ta już przy pierwszem poznaniu rzeczy rozbudza, zdaniem Agricoli, bystrość sądu i podnieca do nowych dowodów lub sentencyj, a przynajmniej do nowego ukształtowania dowodów dawniejszych. Kto złączy z tem jeszcze styl odpowiedni, stanie się temsamem wymownym.

Widzimy ztąd, że Agricola, dbając o styl, nie lekceważy przecież treści, owszem kładzie na nią większy nacisk niż na styl sam. Nie uległ więc formalizmowi przesadnemu humanistów pogańskich, którzy w uwielbieniu dla form klasycznych posunęli się do przesady i na treść obojętnem patrzyli okiem. Nie uległ im i w tem, że zwraca uwagę na potrzebę badań natury samej — i w tem, że nawiązuje do metody scholastyków i mistyków. Żądali oni, by uczeń umiał rzecz a) czytać i zrozumieć, b) rozważać i przetrawiać wewnętrznie, c) zastósować praktycznie; Agricola ich pierwszy i drugi postulat zlewa w swój pierwszy, a jako drugi wsuwa memoryzowanie, co łatwo wytłómaczyć drożyzną pierwszych druków w owych czasach, a zatem koniecznością starannego ćwiczenia pamięci.

Uwagi Agricoli odnoszą się do badań człowieka dorosłego, a co najmniej do studyów ucznia uniwersytetu, ale rzucają również wiele światła na nauczanie w szkołach niższych. Jeźli nawet dorosły musiał kształcić pamięć, to tembardziej uczeń szkół niższych — jeźli tamten miał starać się o jak najdokładniejsze zrozumienie przed memoryzowaniem, to i temu niewolno było o tem zapominać — jeźli pierwszy myśleć musiał o zastósowaniu teoretycznem i praktycznem, to i drugiego tosamo obowiązywało. I ten właśnie punkt ostatni: wprawę w zastósowaniu — powinniby częściej przywodzić sobie na pamięć dydaktycy nowożytni, a rezultaty nauki, zwłaszcza przy tylu dzisiejszych środkach pomocniczych, byłyby znacznie wydatniejsze. Zdałoby się myśleć częściej o tem, by uczniowie nasi w razie potrzeby „wiedzieli o tem, co wiedzą", czyli umieli wiedzę swoją zużytkować, a nadto by zaprawieni byli do wysnuwania z niej wniosków samodzielnych. Już szkoła ludowa może i powinna torować drogę do takiego przysposobienia umysłów. —

X. W. G.

Kazanie o składce na przybory kościelne.

„Umiłowałem ozdobę domu Twego
i miejsce mieszkania chwały Twojej".

Te słowa Psalmisty Pańskiego przypominają nam sprawę dosyć ważną, chociaż w praktyce lekceważoną. Dawno już miałem o tej rzeczy mówić, alem się dotąd zawsze obawiał, żeby przy dotychczasowych niepomyślnych warunkach takowe mówienie nie było rzucaniem grochu na ścianę. Teraz atoli spodziewam się po was, moi drodzy, że mię uważnie i chętnie posłuchacie. Rozchodzi mi się dzisiaj o podniesienie i upiększenie zewnętrznej służby Bożej w naszym kościele i o ozdobę samego domu Bożego.

Wszyscyśmy jednem Ciałem Chrystusowem, wszyscyśmy sługami Boga Najwyższego, któremu wszelka cześć i chwała w kościele od nas się należy. Wszystkich nas przeto ozdoba domu Bożego zajmować i cieszyć powinna, a najbardziej mnie, który codzień przy umywaniu rąk podczas Mszy św. powtarzam słowa Psalmisty: *„Umiłowałem ozdobę domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej"*. Aby was tem bardziej zachęcić do podobnej żarliwości o ozdobę kościoła i do ofiarności na potrzeby kościoła, przedstawię wam: jaka to była okazałość służby Bożej w Starym Zakonie, — jakich

przyborów do niej używano i jaka była ofiarność żydów na dom Boży i na ozdobę kościoła.

Spodziewam się, że słowa moje trafią za łaską Bożą do serc waszych i wyjdą na większą chwałę Bożą—i na cześć Najśw. Maryi Panny, którą pozdrówmy słowy: Zdrowaś Maryo!

(I.). Kiedy żydzi byli na puszczy po wyjściu cudownem z niewoli egipskiej, otrzymał Mojżesz rozkaz od Boga, z którym 40 dni na górze Synaj rozmawiał, aby według modelu, wskazanego mu na tej górze, zbudował namiot święty do odprawiania służby Bożej. Ten namiot był tak urządzony, że go można było rozbierać i zwijać i z jednego miejsca na drugie przenosić, a to dlatego, bo żydzi nie mieli stałego miejsca pobytu, ale 40 lat podróżowali przez puszczę do ziemi obiecanej. — Był to namiot z desek z drogiego drzewa Setim, wspartych o złocone słupy. — Dzielił się zaś na 2 części: *miejsce najświętsze*, gdzie stała arka przymierza tj. skrzynia wewnątrz i zewnątrz złotą blachą obita, z 2 cherubinami ze szczerego złota, a przy niej drążki blachą złotą okute. Wewnątrz arki złożono 2 tablice przykazań, naczynie z manną, którą Bóg 40 lat żydów karmił na puszczy, różeczkę Aarona, która sama cudownie zakwitła na znak wybrania go do stanu kapłańskiego i 5 ksiąg Mojżesza.

Dalej *miejsce święte*, w którym był świecznik złoty 7-ramienny, stół z koroną złotą na chleby pokładne i stół wyzłacany na wonne kadzidła. Dokoła tego namiotu był jeszcze dziedziniec, zwany przysionkiem, w którym był ołtarz całopalenia i umywalnia.

W 500 lat później, kiedy naród żydowski miał swoje królestwo, kazał król Dawid wystawić nowy kosztowny namiot dla służby Bożej na górze Syon w Jerozolimie, a oprócz tego zbierał mnóstwo złota i drzewa cedrowego i kamienia do budowy nowej świątyni, której mu jednak P. Bóg nie dozwolił wybudować, lecz synowi jego Salomonowi. To też Salomon, jeden z najmędrszych i najbogatszych królów, wystawił przez 7 lat taki wspaniały i wielki kościół, że go cudem świata nazywano.

Nie myślę opisywać wam wspaniałości tej świątyni, ale przypatrzmy się urządzeniu służby Bożej.— Warto doprawdy posłuchać przynajmniej niektórych w tym względzie wyjątków. Samego złota wyszło tam 29 talentów, więc przeszło 460 tysięcy złr. Srebra 100 talentów, więc przeszło 114 tysięcy złr. Miedzi 20 talentów, więc przeszlo 72 tysięce złr. Wszystkie ołtarze grubo wyzłacane były— a zasłony z najdroższych materyj różno-kolorowych ze złotemi wy-

szywaniami. Lichtarz 7-ramienny był szczero-złoty, podobnie jak i arka przymierza.

Posłuchajcie dalej, jakie były ubiory kapłańskie do służby Bożej. Pisze o nich Mojżesz w II. Ks. rozdz. 39: Były one z hyacyntu, ze szkarłatu, z karmazynu i bisioru poczynione — a ubierał się w nie kapłan najwyższy, tudzież jego następcy. Naramiennik był utkany ze szczerego złota i szkarłatu, bisiorem obszyty i granatami czyli złotemi jabłuszkami i dzwoneczkami złotymi. Na piersiach nosił arcykapłan racyonał — jakby czworoboczną tabliczkę z 12 drogimi kamieniami, na których były wyryte imiona 12 pokoleń Izraelskich. Na głowie miał mitrę bardzo kosztowną ze złotą blachą i napisem: „Kodesz Lajchowa“ tj. Święty Panu. Zwyczajni kapłani mieli także bardzo kosztowne ubrania do służby Bożej i wspaniałe, bo chciano przez nie uczcić Najwyższego Pana, dawcę wszelkiego dobra.

A teraz was pytam: kto na te bogate i wspaniałe naczynia, szaty i ubiory św., łożył ogromne koszta? Wszyscy Izraelici, bo tak czytamy w II. Ks. Mojżesza: *„I rzekł Mojżesz do wszystkiej gromady Izraelskiej: Niech każdy z was dobrowolnie i ochotnem sercem ofiaruje Panu na przybytek Pański“*. I cóż się stało? Oto wszyscy Izraelici, słysząc tę zapowiedź Mojżesza, ofiarowali bardzo ochotnie i nabożnie pierwociny z dobytku swego, cokolwiek na służbę Bożą i na szaty święte było potrzeba. Tak mężczyźni, jak niewiasty, dawali swoje manele, kulczyki, pierścienie złote — i co tylko złota i srebra mieli u siebie, składali w darze Panu Zastępów. Kto miał szkarłat, czy bisior, czy jedwabne czy złote materye, czy miedź, czy srebro, czy złoto, czy inne drogie kamienie, czy wonne kadzidło, wszystko, na co kogo stać było, sypano obficie dzień w dzień. Przyszło do tego, że ci, co zbierali składki, mówili do Mojżesza: *„Więcej lud ofiaruje, niżeli potrzeba“* (Exod. 36, 6--7). I błogosławił i chwalił i dziękował Mojżesz ludowi za tak wielką i serdeczną ofiarność dla domu Bożego, w którym wspólnie modlitwy i ofiary św. według przepisu Starego Zakonu miały być odprawiane.

Patrzcież, bracia drodzy, jaka to wielka ofiarność była u żydów dla przybytku Bożego! Nie rachując kosztownych materyj i drogich kamieni i szlachetnego drzewa Setim i kadzidła, złożyli w złocie, srebrze i miedzi 150 talentów czyli przeszło 600 tysięcy złr., choć pieniądze miały wtedy dużo większą wartość, a osób składających się na tę ogromną sumę było tylko 600 tysięcy, bo

chociaż ich było blizko 2 miliony dusz, to przecież dzieci, starców i kalek liczyć nie można.

Musimy podziwiać tę ofiarność żydów, zważając na to, że byli wówczas na puszczy po wyjściu z niewoli Egipskiej, bez roli, bez domu, a nieraz nawet bez wody. Ich pożywieniem była cudowna manna, którą im Bóg zrana codzień z nieba zsyłał. Tyle tylko mieli zasobów, co z sobą wzięli z Egiptu. Nieraz też szemrali na Mojżesza, że ich na biedę z Egiptu wyprowadził. Zresztą trzeba wiedzieć, że żydzi i wtedy, tak jako dzisiaj, byli chciwi grosza! A przecież pomimo to, kiedy szło o ozdobę domu Pańskiego (tj. kościoła), niczego nie żałowali, żeby tylko Jehowa t. j. Bóg najwyższy był okazale w kościele przez ich kapłanów czczony i wielbiony.

Z kolei rzeczy wypadałoby mi mówić o kościele Salomona, ale zadługoby to trwało; powiem krótko, że co tylko sztuka ludzka wykonać zdołała, wszystko tam było w najdoskonalszym stanie. Kosztowności wszystkich, złota, srebra, jakie tam były umieszczone, nie możnaby uwieźć nawet na 10 tysiącach wozów. Przy budowie było 165 tysięcy robotników, a 3 tysiące przełożonych. Gmach był z najdroższych marmurów wzniesiony przez najdoskonalszych mistrzów. Możecie sobie pomyśleć, jakie było wnętrze kościoła i wszystkie przybory, naczynia i szaty święte, dla kilku tysięcy kapłanów. Dosyć na tem, że kościół Salomona zaliczono dla jego przepychu i piękności do cudów świata.

I po cóż to było tyle kosztów? tyle sztuki? tyle ofiar, tyle przepychu i blasku?

Otóż dlatego, że obłok cudowny, oznaczający obecność Bożą, miał tę świątynię napełniać — dalej, że tam znajdowała się w miejscu najświętszem arka czyli skrzynia przymierza, o której już mówiłem, zawierająca 2 tablice przykazań, naczynie z manną i laskę Aarona! Krew bydląt, owiec i kozłów miała skrapiać ołtarze świątyni i ofiary całopalenia miały się palić na ołtarzu na cześć Boga najwyższego. Dla tych 3 rzeczy łożono tyle kosztów i ozdób: dla obłoku — dla arki i dla ofiar bydląt!

(II.). A teraz osądźcież sami, proszę was, jeźli macie trochę rozumu i serca — jaka okazałość, jaki przepych, jaki blask przystoi każdej świątyni katolickiej i przyborom do służby Bożej chrześcijańskiej!

Wszak u nas nie obłok tylko, nie znak obecności Bożej, ale sam Syn Boży przebywa kościołach w Najśw. Sakramencie utajony — z Bóstwem i człowieczeństwem, z ciałem i duszą, ten sam,

co siedzi po prawicy Ojca w niebie! A ofiarą naszą nie są kozły i cielęta, jak u żydów, ale Ciało i Krew najdroższa Syna Bożego, Jezusa Chrystusa! Doprawdy, że wszystko, co tylko okazałego, ślicznego, mają w sobie morza, lasy, góry i ziemia i ludzkie dostatki, wszystko to powinno się składać na ozdobę kościołów chrześcijańskich, a szczególniej naczynia, ubiory, chorągwie, ornaty i co do Mszy św. jest potrzebne, powinno być jak najwspanialsze!

I rzeczywiście olbrzymie i kosztowne są świątynie katolickie po świecie, bogate i śliczne w nich skarbce przyborów kościelnych, n. p. w Rzymie u św. Piotra i na Lateranie etc. etc. W naszym kraju niema wprawdzie takich ogromnych kościołów, ale są niektóre bardzo wspaniałe i kosztowne. Możeście byli niektórzy w Krakowie na zamku, albo u P. Maryi, albo u OO. Dominikanów? Ludek Boży postawił te świątynie, ubrał w piękne ołtarze i organy, kielichy, monstrancye i puszki, a w ornaty, dywany, lichtarze, poduszki, lampy i pająki, welony, kwiaty i w ławki je zaopatrzył. Ale po co daleko szukać? Oto np. w sąsiedztwie... tak piękny kościół ze składek ludu postawiono! I wiele miasteczek i wiosek cieszy się porządnymi kościołami, które powstały z wdowiego grosza. Czytamy w gazecie kościelnej zwanej Kurrendą, ile to pięknych rzeczy nasprawiali dobrzy ludzie do kościołów. N. p. .... (odczytać).... Chcecie się o tem przekonać? Przyjdźcie na plebanię, a pokażę wam te Kurrendy!

A teraz, proszę was uprzejmie — drodzy parafianie moi, popatrzcie po naszym kościele; czyż się wam nie robi przykro? Ściany zabrukane, ołtarze obdarte i zbutwiałe, posadzka nie do stania, ale raczej do złamania nogi. Ale co gorsza, z kielichów schodzi pozłota; kapy i ornaty spłowiałe, wytarte i postrzępane! Ledwo na święto parę dobrych, które sprowadził proboszcz z własnych funduszów, ale na dni powszednie, to sama lichota! I to mają być szaty do najświętszych Tajemnic Nowego Zakonu? To mają być stroje godne Pana Najwyższego? To mają być najczcigodniejsze szaty kapłanów Chrystusowych, Chrystusa Pana na Ołtarzu składających?

Ach! na miłość Boga! Przecie dziewczyna wiejska ma na święto porządny ubiór, cały i nieposzarpany, a nawet na wesele lub na jarmark! Nawet pasterka od bydła przywdziewa na się całą i przyzwoitą suknię, ile razy przychodzi do kościoła, żeby tylko zdaleka patrzeć się na Najśw. Ofiarę Mszy św. Czyż tylko kapłan ma w strzępach i w starych szmatach być na nabożeństwie, a nawet Najśw. Sakrament piastować?

Ach, moi najmilsi i najukochańsi parafianie! Nie chcę ja was wcale winować, ale pragnę usilnie i gorąco, żebyście od dziś dnia wspólnemi siłami, wspólnymi wdowimi groszami ochraniali, ile możności, oblicze naszej zewnętrznej służby Bożej. Wszyscy to mamy czynić, bo sam ksiądz nie zdoła, tylko wszyscy razem dokażą czegoś; wszyscy mamy do tego dzieła się przyłożyć, bo wszyscy mamy obowiązek czcić P. Boga ze wszystkich sił naszych. Wiem, żeście wszyscy po większej części niezamożni, ale ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka. Nienadarmo przecież napisano jest w Piśmie św.: „Nie okażesz się przed Obliczem Boga z próżnemi rękami“.— Proszę was tedy i zaklinam, proszę gorąco i pokornie, nie uprzykrzajcie sobie składek i ofiar na potrzeby kościelne i na aparata mszalne. Kto bogatszy, niech da więcej, biedny, choć da mało, niech daje ze szczerego serca, proboszcz i wikarzy nie pozostaną także w tyle za wami — i ani się spostrzeżecie, kiedy przez owe drobne składki postać waszego kościoła i aparatów zupełnie się odmieni.

Nie macie z czego? A za czyje pieniądze żydzi tutejsi chodzą w atłasach, a córki ich noszą złote kulczyki i bindy z pereł? Nie macie, bo nie oszczędzacie i nie chcecie wierzyć słowom P. Jezusa: „*dawajcie, a będzie wam dano*“ i słowom św. Pawła: „*Lepiej jest dawać, aniżeli brać*“.

Wolicie dać biednym? Owszem, wspierajcie chętnie biednych, bo tego wyraźnie żąda P. Jezus, ale nie zapominajcie też i o samym Panu Jezusie, który dla waszej miłości stał się najuboższym, nie zapominajcie o ozdobie domów Jego. Zazwyczaj bywa tak, że kto ma serce dobre, ten i o chwale Bożej pamięta i biednym spieszy chętnie z pomocą, a kto jest nieużyty i skąpy, ten przy składce na kościół wymawia się biednymi, a gdy go biedni proszą o wsparcie, wymawia się składkami na kościół i nigdzie nic nie daje, albo bardzo mało — ot trochę, dla wstydu ludzkiego. Takim był Apostoł Judasz Iskaryota. Nosił on mieszek z pieniądzmi wspólnymi i miał je rozdawać biednym, ale że był skąpym, kradł je dla siebie. Mimo to, gdy widział, że Marya Magdalena wylała na stopy P. Jezusa funt olejku drogiego za 300 groszy, zawołał: *Na cóż ta utrata? Czy nie lepiej było sprzedać to za 300 groszy i rozdać biednym?* Ale sam P. Jezus ujął się za Magdaleną, pochwalił jej postępowanie i przepowiedział, że o jej czynie na całym świecie opowiadać będą. Niechże żaden z was, najmilsi, nie naśladuje owego Judasza, niech nie utyskuje na to, co nie on sam nawet, ale co inni dają

na chwałę Bożą, owszem niech każdy naśladuje Maryę Magdalenę i czem może, niech się przyczyni do chwały domu Bożego.

Do Ciebie się zwracam w tej ważnej a pilnej sprawie, o najczystsza Panno i Matko Boża, Maryo! Dopomóż moim kochanym parafianom ochotnie rozpocząć, wytrwale prowadzić i dokończyć tak święte dzieło! Wysłuchaj nas o Maryo! Wszak nam tu idzie o większą cześć i chwałę Syna Twego i o Twój większy macierzyński honor. Amen. *Ks. Jan Wróbel.*

W sprawie III. wiecu XX. Katechetów.

Już niejednokrotnie wołał *Dwutygodnik* o urządzeniu trzeciego wiecu XX. Katechetów, ale niestety — napróżno. Na wyraźne życzenie wielu P. T. Prenumeratorów zabieramy raz jeszcze głos w tej sprawie — oby z lepszym skutkiem!

Dlaczego zwołanie trzeciego wiecu idzie w odwłokę? Z powodów zarówno rzeczowych jak i osobistych. Powodem rzeczowym jest mały owoc z wieców poprzednich. Powzięliśmy wiele uchwał pożytecznych i wybraliśmy komitet do ich przeprowadzenia i do urządzenia wiecu nowego po dwóch latach — ale uchwały nasze zostały na papierze, bo nie miał kto kołatać do sfer miarodajnych o ich zrealizowanie. Nie przeprowadzono nawet rzeczy tak łatwej, jak reforma planu nauki religii w seminaryach nauczycielskich! Po cóż tedy zgromadzać się i rozprawiać, po co narażać się na koszta i trudy, jeźli to wszystko na nic się nie zda? Tak mówiło wielu i dlatego zapał do wieców ostygł.

A jednakże obecnie coraz częściej otrzymujemy listy z zapytaniem: kiedy odbędzie się trzeci wiec XX. Katechetów i dlaczego nic o nim nie słychać? Widać, że potrzebę wiecu odczuwają Współbracia już coraz wyraźniej, że wiec nie będzie bez pożytku, byleby był lepiej urządzony,

Experientia sit magistra vitae!

Doświadczenie pouczyło, że niewłaściwem jest zwoływanie wieców co dwa lata, bo w tak krótkim terminie trudno uchwały wiecu przeprowadzić. Będzie to zatem wskazówką dla trzeciego wiecu, by czwarty wiec zapowiedziano dopiero po trzech latach.

Doświadczenie wykazało, że rezolucye wiecu tem mniejszą mają wartość fachową i tem mniej są wykonalne, im słabiej je przygotowano i umotywowano, im szybciej zaś uchwalono. Pamiętajmy o

tem, że wiec nasz nie jest władzą, że uchwały jego z natury rzeczy cenne być mogą o tyle, o ile odsłaniają braki istotne w wychowaniu młodzi i wskazują trafne środki zaradcze, gruntownie je motywując — bo wtenczas jedynie władze, tak duchowne jak świeckie, zyskują substrat pożądany do różnych ulepszeń; waży tu zatem nietyle ilość głosów uchwalających na wiecu i nie szybkość uchwalenia, lecz tylko i jedynie *motywy*, jakimi rezolucyę poparto. Im motywy przytoczone będą gruntowniejsze i trafniejsze, im wszechstronniej rzecz obejmą, tem więcej zaważą, zwłaszcza gdy rezolucya wskaże sposób przeprowadzenia ulepszeń praktyczny i przy obecnych ustawach łatwy do przeprowadzenia. Nie wynika ztąd, by wiec nie miał zaznaczyć stanowiska zasadniczego, że tylko od szkół wyznaniowych spodziewa się w całej pełni wychowana religijno-moralnego, — owszem miłość prawdy domaga się wprost zaakcentowania tego postulatu — ale obok tego powinien wiec wskazać, co i w jaki sposób już przy obecnych ustawach dałoby się ulepszyć według zasady, że „lepszy rydz jak nic!“ Wszystko to jest niemożliwem, jeźli uczestnicy wiecu nie rozpatrzyli się pierwej dobrze w sprawach, które mają omawiać i uchwalać, jeźli wszelkich motywów pro i contra spokojnie nie rozważyli, lecz działają pod chwilowem wrażeniem jednego lub dwóch gorętszych przemówień. Dlatego potrzeba koniecznie, aby pod względem praktycznym 1) ograniczyć materyał obrad do kilku spraw najbardziej aktualnych i możliwych do przeprowadzenia, 2) materyał ten pierwej w kółkach mniejszych gruntownie przedyskutować i dopiero rezultaty owych dyskussyj i ich motywy wiecowi do rozstrzygnięcia przedłożyć. Gdyby sprawa mimo to okazała się jeszcze niedość jasną, to lepiej przekazać ją przyszłemu wiecowi, aniżeli przystąpić zaraz do uchwał, bo władze i społeczeństwo postąpią według maksymy: *sententiae non sunt numerandae sed ponderandae.*

Na szczęście jesteśmy obecnie w tem położeniu, że postulat ten łatwo ziścić możemy. Czyż niema bowiem *Związku Katechetów?* Czyż statut nie pozwala mu tworzyć Kół lokalnych, złożonych tak z Katechetów jak z P. T. Duchowieństwa parafialnego i XX. Drów teologii — i przekazywać tym Kołom spraw, mających stanowić materyał obrad na wiecu? Czyż niema Wydziału centralnego we Lwowie, który może i powinien budzić takie Koła do życia, żądać od nich wskazania materyału wiecowego, a po zestawieniu w ten sposób programu wiecu, przekazać sprawy odnośne Kołom do rozstrzygnięcia i umotywowania? Czyż statut nie przewiduje wreszcie możliwości zwoływania wieców ogólnych? Organizacya przeto jest; trzeba tylko umieć i chcieć z niej skorzystać i ufamy, że obecny Wydział central-

ny sprosta temu zadaniu. Rozwiąże się temsamem i kwestyę przeszkód osobistych, bo uwolni się od nadmiaru pracy komitet wiecowy w Przemyślu, któremu nie staje czasu ani środków na wywiązanie się z takiego zadania. Owszem tensam Wydział centralny, jako odpowiedzialny przed Związkiem, z większą gorliwością zajmie się przeprowadzeniem uchwał wiecu, niżby to mógł uczynić jakikolwiek komitet wiecowy. A zatem... Szanowny Wydziale Centralny do czynu!

Co z twego gadania — odrzekną mi może Wydziałowi — skoro ignorujesz fakt, że istnieje bardzo mało Kół Katechetów, a i te, które istnieją, śpią po większej części? Któż więc debatować będzie nad przygotowaniem materyału obrad dla wiecu?

Odpowiadam, że właśnie czynne zajęcie się wiecem rozrusza Koła istniejące i przysporzy mnóstwo Kół nowych. Apatya rodzi apatyę, ruchliwość zaś budzi i w drugich chęć czynu. Niechno tylko Wydział centralny zajmie się tą sprawą na seryo, niechno energiczny a pracowity Prezes jego zechce tę sprawę uznać niejako za własną i oddać się jej ze znaną skrzętnością, a wnet prysną lody zobojętnienia — i wszyscy ci, którzy sobie na seryo życzą wiecu nowego, przystąpią do Związku i utworzą liczne Koła, a w każdem Kole dyskussya nad materyałem dla wiecu rozbudzi ożywioną wymianę myśli: zyska na tem sprawa wiecu, zyska Związek Katechetów, a przedewszystkiem zyska sprawa podniesienia religijno-moralnego wychowania młodzieży. Czyż nie tak? A zatem powtarzamy: Szanowny Wydziale Centralny — do czynu!

Nie myślimy się dziś rozwodzić nad tem, co zdaniem naszem byłoby najwłaściwszym materyałem dla obrad wiecowych, bo będzie na to czas później, ale wspomnieć musimy, że oprócz spraw, wymagających ingerencyi władz szkolnych, porozumiemy się na wiecu co do mnóstwa kwestyj, które już teraz leżą w naszym zakresie działania i doprowadzić możemy łatwo do większej jednolitości i konsekwencyi w postępowaniu, a nadto zbliżymy się do siebie wzajemnie, poznamy stosunki, więc przeszkody i udogodnienia panujące w różnych szkołach kraju — i wrócimy z wiecu silniejsi na duchu, bogatsi w doświadczenie i chętniejsi do pracy szkolnej. Okazało się to na wiecach poprzednich i jest właśnie powodem, że dziś coraz liczniej odzywają się głosy za zwołaniem wiecu, lubo wiece poprzednie na polu reformy ustaw niczego nie osiągły. A zatem..... Szanowny Wydziale Centralny — do czynu!

Scandalum pusillorum.

Nie wszystko, co nie razi dorosłych, jest stósownem dla dzieci i młodzieży; niejedno, co na starszych oddziaływa najlepiej, może dziatwę zepsuć szorstkością lub obudzić w niej zaciekawienie i zainteresowanie się złem, zwłaszcza w materyach płciowych. W rzeczach świętych wprawdzie niebezpieczeństwo to jest mniej groźnem, bo sama świętość sprawy pobudza do usuwania pokus niewczesnych, ale rozsądny wychowawca i tu kierować się będzie zasadą, że *„für die Kinder ist nur das Beste gut genug“.*

Czy pod tym względem naszym podręcznikom i nauce szkolnej nie możnaby nic zarzucić? Niestety znać i tu ułomność ludzką — i to w bardzo wielu przedmiotach nauki, a nawet..... w nauce religii! Zamierzamy w seryi artykułów wykrywać stopniowo owe niedomagania, a zaczynamy od siebie samych, od nauki religii. Jakkolwiek bowiem świętość słowa Bożego zmniejsza bardzo owe *scandalum pusillorum*, to przecież warto pomyśleć nad tem, czy owego niebezpieczeństwa nie dałoby się *całkiem* uniknąć, lub przynajmniej ograniczyć je do rozmiarów możliwie najmniejszych.

Sądzimy, że tak -- a mamy na myśli naukę Biblii i opartą na niej naukę katechizmu, dogmatyki i etyki.

Nie ulega kwestyi, że Pismo św. jako takie nie było przeznaczone do lektury dzieci, lecz dla dorosłych, nic dziwnego zatem, że są tam niejedne wyrażenia, które dorosłych i rozważnych nie zgorszą, ale zgorszyćby mogły dzieci i wyrostków. Podręczniki szkolne powinny wyrażenia takie omijać i zastępować je zwrotami, stósownymi dla młodzieży, katecheta zaś powinien o tej zasadzie pamiętać nawet *przy czytaniu perykop niedzielnych i świątecznych.* Najlepiej raz na zawsze pozaznaczać sobie owe miejsca ołówkiem w Ewangeliach niedzielnych, biorąc je w nawias, aby potem nie namyślać się i nie utykać wśród czytania perykopy.

Tak np. warto wziąść w nawias wyrazy następujące, przeznaczone na niedzielę trzecią po Wielkanocy: „Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy“..... Myśl zrozumiałą będzie i bez tego przykładu.

Można też opuścić zwrot: „A biada brzemiennym i karmiącym w one dni“ w niedzielę ostatnią po Świątkach.

Niema też potrzeby wspominać dzieciom o obrzezaniu Abrahama, lub św. Jana Chrzciciela, a nawet o obrzezaniu P. Jezusa. Wystarczy na uroczystość Najśw. Imienia Jezus odczytać: „W on czas, gdy się

spełniło ośm dni (opuścić: iżby obrzezano dzieciątko), nazwane jest imię Jego Jezus"... Temci bardziej powinny być te wzmianki opuszczone w podręcznikach szkolnych. Cel nauki religii osiągnie się i bez tego, a uniknie się zakłopotania, zwłaszcza w szkołach żeńskich.

W nawias wziąść wypada w urocz. Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny słowa: „że wszelki mężczyzna otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie". Podobnie w dzień św. Józefa (gdzie jest Patronem): „pierwej, niźli się zeszli".

W opisie Zwiastowania Najśw. Maryi P. niema potrzeby wyszczególniania dzieciom „poczniesz w żywocie"; wystarczy odczytać: „Oto porodzisz Syna"..... Stanowczo zaś powinno się wziąść w nawias i przemilczeć przykład, wyrażony w słowach: „a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną". W podręcznikach szkolnych zamiast słów: „poczniesz i porodzisz syna" powinnoby być zawsze: „będziesz miała syna", co bardzo dobrze odpowiada duchowi języka naszego.

W urocz. Znalezienia Krzyża św., gdyby przypadła na niedzielę, opuścić wypadnie zwrot: „Iżali może człowiek powtóre wnijść w żywot matki swojej i odrodzić się"? Podobnie w ur. Nawiedzenia N. Maryi Panny słowa: „I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jej" — oraz „albowiem oto jako się stał głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim". Wątek myśli nic na tem nie straci.

W rodowodzie Chrystusa Pana godzi się wziąść w nawias wyrazy: „z tej, która była Uryaszowa".

Uwagami temi potępiliśmy tembardziej nieostrożne wyrażenia tego rodzaju w podręcznikach szkolnych. Radzibyśmy nawet książeczki do modlenia oczyścić z wyrażeń, jak: „któregoś do Elżbiety nosiła" (w II. tajemnicy różańcowej). Katecheta powinien również dobierać starannie tekst pieśni religijnych, jakie dzieci śpiewać mają, tembardziej, że o wybór nie trudno. Nie lekceważmy niczego pod tym względem, ale czyńmy to spokojnie, nie okazując w obec dzieci jakiejś lękliwości lub drażliwości, bo tem zwrócilibyśmy tylko ich uwagę na treść owych zwrotów. Gdzie przeto wyrażenia takiego nie dałoby się usunąć bez zwrócenia uwagi, lepiej wypowiedzieć je obojętnie i poważnie, wcale się nad niem nie zatrzymując, a przy wykładzie zastępując je słowami stósowniejszemi. Zazwyczaj też dzieci powtórzą owe stósowniejsze zwroty, użyte przez katechetę, a nie słowa książki.

Czy i o ile przed kazaniami publicznemi należałoby zwroty wymienione opuszczać, nie ośmielamy się rozstrzygać. Zawisło to z natury rzeczy od tego, czy są w kościele oprócz dorosłych także dzieci i młodzież. Pilniejszą jeszcze uwagę zwrócićby należało pod tym względ-

dem na modlitwy brackie, a zwłaszcza na pieśni religijne, w których znajdą się tu i ówdzie zwrotki wprost niestósowne (jak np. przy II. tajemnicy różańcowej. Sądzimy, że byłby to bardzo pożyteczny materyał do obrad na kongregacyach dekanalnych, poczem wypadnie uchwały przedłożyć Najprz. Konsystorzom. Nie zaniedbujmy tej sprawy, pomni, że im więcej świat lubuje się dziś w „nagich duszach“ i w pornografii, im goręcej zaleca wczesne uświadamianie dzieci w kwestyach płciowych, tem silniej równocześnie oburzać się zwykł na każde mniej ostrożne wyrażenie biblijne. Ze zgorszenia takiego nie róbmy sobie wiele, bo jestto wyraźne scandalum pharisaicum, ale baczmy, by nieprzyjaciele wiary nie rozniecali wśród prostaczków scandalum pusillorum i nie kuli ztąd nowej broni przeciw Kościołowi. —

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Fiume, Abbazya, Tersatto, 15go lutego.

II. Nie masz to jak koleje węgierskie! Za bajecznie nizką cenę, bo za 20 kor. jedzie się pociągiem pospiesznym drugą klasą na ostateczny kraniec Węgier, z Pesztu do Fiume.

Biedna jest Galicya w porównaniu z innymi krajami monarchii, a mizerniej jeszcze (niż jest w rzeczywistości) przedstawia się, gdy się ją przerzyna koleją Karola Ludwika; nie widzimy bowiem pięknych łanów nadwiślańskich i urodzajnej glinki podgórskiej. Ale przecież oddycha pierś polska swobodniej i serce napełnia się uczuciem wdzięczności dla P. Boga, gdy się dojeżdża do Fiume i przerzyna tak zwany Karst. Miasto lasów widzisz krzewy, o bujnej roślinności niema mowy — zda się, że ręka Boża zawisła nad okolicą, że anioł niosący śmierć dla wszelkiej wegetacyi tu przeleciał, rzucając przekleństwo wieczne. Jedzie się wśród nagich prawie skał, koloru szarego, z pomiędzy których odsłania się siny Adryatyk. Tu i ówdzie na miejscu równiejszem ujrzysz plac urodzajnej ziemi otoczony kamieniami, tworzącymi figury nieokreślone o powierzchni koło 10 metrów kwadratowych. Znający okolicę objaśniają, że to biedacy poznosili w koszach ziemię ze szczelin skał i zrobili to, czego im P. Bóg odmówił: rolę. Na takich to sztucznych oazach sieją zboże. Przypomniała mi się bajka starożytna o założeniu Kartaginy z tą różnicą, że skóra wołu wystarczyłaby nawet niekrajana na przykrycie łanu. Z czego więc ludzie ci żyją? Starcy, kaleki i dzieci tylko zostają w domu; co zdrowsze szuka chleba, emigrując do Ameryki lub łowiąc ryby. Oko nuży się prędko

tym widokiem, bo serce się ściska od współczucia. Pociąg, wijąc się po zboczach skał, szybko bieży do Fiume.

Pragnąłbym, by profesor wykładający historyę biblijną, a zwłaszcza epizod, pomieszania języków przy budowie wieży Babilońskiej, tutaj zaglądnął. Znalazłby doskonałą illustracyę żywą. Ludność mówi po węgiersku, włosku, kroacku, słoweńsku, nawet po niemiecku, a chcąc być dokładnym, dodam, że rozmiawiałem i po polsku z jakimś wysłużonym żołnierzem, noszącym gwer austryacki w pułku galicyjskim. — Niewiadomo wśród tego zamieszania, jak kogo zagadnąć; przeważa jednak język włoski wśród posługaczy. Zaznajomiwszy się wprzód z tym językiem, myślałem sobie w drodze, jakie też pierwsze słowa będę musiał wymówić. Niestety dźwięcznym językiem musiałem najpierw niewdzięczną historyę załatwić z fachino (posługacz), który nie zatracił charakteru włoskiego mimo pobytu na ziemi węgierskiej, lecz wierny tradycyi i zwyczajom narodowym, słono sobie liczył za każdą przysługę nawet najdrobniejszą i do tego nie wykonywał jej według polecenia. Był to tylko przedsmak tych stosunków, z którymi później we Włoszech na każdym kroku się spotyka i walczyć z nimi trzeba, a często pada się ofiarą. Fiume nie przedstawia nic godnego widzenia; jest znane jako port, mający połączenie morskie z Ankoną i Abbazyą. Korzystając z tego, że parowiec co godzinę odjeżdża do Abbazyi odległej o 40 minut, mimo deszczu, wiatru i zimna siadam na okręt, pędzący po wzburzonych falach. Przejażdżki tej morskiej niewarto opisywać, choćby dlatego, by nie pisać o przykrych objawach fizyologicznych. Ten bora to przecież przykry, szczęście tylko że zimny, bo odświeża.

W Abbazyi wypogodziło się. Tu najpierw przedstawia się podróżującemu widok o charakterze południowym: ogrody zielone, w nich palmy wielkie i piękne obok innych roślin i kwiatów, które u nas skarłowaciałe widzi się w oranżeryach lub salonach. Dziwnie tu sąsiadują ze sobą zima i wiosna: na górach śnieg, na dole ciepło, a amatorzy nawet kąpią się w lutym. O willach niema co mówić; są jak zwykle i wszędzie piękne, a tutaj nawet bardzo piękne, przecież nie tak fantastyczne, jak nasze polskie w Zakopanem lub Krynicy. Mając pewną sprawę do załatwienia, odszukałem kolonię polską — w willi Ajram. Bo gdzieby też nas Polaków nie było — a na obczyźnie jakżeby mogli żyć nie razem! Przypatrzywszy się z gośćmi kąpielowymi falom morza, mocującym się ze skalistymi brzegami i gniewliwie rozpryskującym się o kamienie, postanawiam wracać do Fiume, gdyż banalne życie kąpielowe nigdy nie przypadało mi do smaku.

Miałem jeszcze jednę myśl: a nuż uda mi się przed pociągiem zwiedzić Tersatto? I udało się. Jest to góra obok Fiume od strony przeciwnej morza, zabudowana willami, domami ubogich rybaków słowieńców — na szczycie widnieją trzy budynki: pałac hr. Frangipani po części odnowiony, do niego tuli się kościółek parafialny, a króluje klasztor OO. Franciszkanów (Braci Mniejszych). Tutaj to według tradycyi przenieśli aniołowie domek Najśw. Maryi Panny z Nazaretu, a ztąd do Loretto. Przyznam, że mieli dobry gust aniołowie, bo widok z góry prześliczny na morze, Abbazyę, wyspy i góry. Usta mimowoli szeptają: mirabiles elationes maris, mirabilis in altis Dominus! Tylko dla nas ludzi trochę gorzej, bo albo trzeba daleko iść drogą kołową wijącą się w serpentynę, albo zdecydować się przejść kilkaset schodów. Dla braku czasu wybrałem krótszą drogę, chociaż bardzo uciążliwą.

Z opowiadania zakonnika, który mi przewodniczył w zwiedzaniu klasztoru, przekonuję się, że to Częstochowa dla tamtejszej okolicy bez różnicy narodowości. Na miejscu zabranego domku stoi dość lichy kościół, za to ładny, marmurowy ołtarz z obrazem cudownym Najśw. Maryi Panny. O wielkiem nabożeństwie świadczy kilkadziesiąt obrazów zawieszonych na ścianach jako wota. Treść ich jednaka: na wzburzonem morzu kołysze się okręt, w rogu obrazu wizerunek Matki Bożej z Tersatto, której nieszczęśliwy zawdzięcza ocalenie; u spodu obrazu podpis ofiarującego. Budzi wiekszą ciekawość kamień, w kształcie okrągłej bułki, wiszący na obrazie. Według napisu, dziurę w okręcie blizkim zatopienia, zatkał ten kamień po wezwaniu pomocy Matki Najświętszej.

Gadu, gadu z zakonnikiem i przecież się jeszcze czegoś nowego dowiedziałem. Oto wygadał się poczciwina staruszek, że ma odpis proroctwa co do wskrzeszenia Polski. Po Malachiaszu i Apokalipsie trzeba proroctwa brać krytycznie, jednakowoż myślę sobie: co zaszkodzi dowiedzieć się, jak południowcy przedstawiają sobie naszą sprawę narodową? Ukrywając więc mój sceptycyzm, idę za zakonnikiem do celi, gdzie tenże wyciąga książeczkę i przedstawia mi niemieckie notatki, objaśniając, że w wiosce Goće (koło Vipach w Krainie) proboszcz miejscowy w r. 1843 znalazł na karcie księgi metrykalnej spisaną wizyę, odnoszącą się do dziejów całego świata. Treść jej jest następująca: Świat się bardzo zmieni, koleje żelazne opaszą ziemię jak obręczami żelaznemi, tunele przedziurawią Alpy i Pireneje, zapłata robotników będzie uregulowana, żydzi wzięci w karby. Austrya i Prusy znikną, a na ich miejscu powstanie liberalne państwo niemieckie; państwa romańskie złączą się i będą miały jednę monetę i wagę. Rosya zajmie Konstantynopol, Chiny ucywilizują się na sposób europejski,

supremacyę handlową obejmą Stany Zjednoczone, a polityczną Francya; Polska powstanie odbudowana. Wszystko to ma się stać w przeciągu 100 lat.

Taka osnowa wizyi. Zakonnik wskazuje na jedno criterium wiarogodności ducha wieszczego, że niektóre wypadki już się spełniły, ergo i reszta się spełni. Nie moją rzeczą wchodzić, czy i o ile dotąd spełnione wypadki można było w r. 1843 przewidzieć i logiką naturalną wywnioskować; dla mnie już i to było pociechą, że w odległych okolicach o nas myślą i dobrze nam życzą. Westchnąłem więc przed cudownym obrazem Matki Bożej, by jako Królowa Korony Polskiej miała nas w Swej opiece, jakąkolwiek dolę nam P. Bóg przeznaczył. Uścisnąwszy rękę zakonnika, pospieszyłem na dworzec kolejowy, by wieczorem jeszcze stanąć w Tryeście.

W wagonie spotykam twarz niby znajomą — chyba się mylę; wszczynam rozmowę i przekonuję się, że to Prusak zkądś od Berlina — ale Prusak typowy tak co do fizyognomii, jak i zachowania się. Kto poznał jednego, a nawet powiem, kto wpatrzył się w portret cesarza Wilhelma i przypomni sobie jego mowy butne, ten zna ich wszystkich. Nieprzyjemne to spotkanie zamąciło mi wrażenia, jakie mogłem odnieść z oglądania okolicy; kolej bowiem prowadzi wzgórzem około pachwiny wchodzącej między Istryę a Kroacyę. Abbazya wśród skał raz niknie raz pokazuje się, jakby drażniąc się z widzem lub wdzięcząc się do niego. Byłaby ładniejszą, gdyby nie ten Prusak; aż ciśnie się do głowy myśl, że Prusacy po to istnieją na świecie, aby dokuczać Polakom. Gdybym mógł, tobym pchał pociąg, by prędzej dostać się do stacyi St. Peter, gdzie mieliśmy się rozstać. Lecz niestety to zwykły pociąg osobowy, idący pomału; na każdej stacyi witają i żegnają go grupy dziewcząt słoweńskich z naiwną radością i klaskaniem w dłonie. Nigdzie tego niema. Mimo obecności mojej, kapłana katolickiego, a może właśnie dlatego, Prusak wytrzeszczał oczy z wagonu i zaczepiał dziewczęta. Wstrętna gadzina! Od St. Peter dostałem się w towarzystwo słoweńskie, porozumiewające się ze mną i między sobą niestety po niemiecku. Słoweńcy i Kroaci nie rozumieją nas, ale mają ciepłe serce. Wśród rozmowy upływa czas bardzo prędko, pokazuje się morze światła w formie półksiężyca: to Tryest! —

Ks. dr. Szczeklik.

Z LITURGIKI.

Wiatyk św. powinien kapłan nieść do chorych *uroczyście*. Według rytuału rzymskiego (tyt. 4. c. 4. n. 10.) *„praecedat semper*

acolythus vel alius minister deferens laternam. ... sequantur duo Clerici vel qui eorum vices suppleant, quorum alter aquam benedictam cum aspersorio et bursam cum corporali... alter hunc librum (Rituale Rom.) deferat et campanulam iugiter pulset". Niewiasty jednak (chociażby zakonnice) nie mogą spełniać tych posług; mogą tylko iść poza kapłanem, ewentualnie z palącemi się świecami. (Św. Kongr. Obrz. 11. grudnia 1904).

Dziekani mają pierwsze miejsce jedynie na kongregacyach dekanalnych et „in officiis ad Ordinarium spectantibus", w których przewodniczą z polecenia Ordynaryusza; natomiast „in Choro, Capitulo et sacris Functionibus zajmują pierwsze miejsca księża „antiquiores et digniores." (Św. Kongr. Obrz. in una Gnesnensi et Posnaniensi 11. grudnia 1903.).

Przy przeniesieniu zwłok z obcej parafii obowiązuje dekret św. Kongr. Obrz. z dnia 23. kwietnia z. 1894. u. 3854. *Si defunctus in alia ecclesia sit tumulandus, illius uni ecclesiae Rectori, stola pariter induto, ius et onus competere reliqua officia ibidem peragendi super cadavere — aliisque omnibus praecedere, ne defuncti quidem Parocho exempto, qui cadavere ad ecclesiae limem delato recedat.*" Na tej podstawie zniósł pewien biskup zwyczaj miejscowy, zaprowadzony wskutek uchwał synodalnych z lat 1773 i 1845, iż proboszcz parafii, z której wyprowadzono zwłoki, wprowadzał je uroczyście do kościoła parafii obcej, a nawet w stule przewodniczył tam przy Officium defunctorum i odprawiał następnie kondukt. Dla upewnienia się przedłożył tę sprawę jeszcze św. Kongregacyi Obrzędów, a ta (in una Firmana) 18. grudnia 1903. zakaz biskupa zatwierdziła.

RECENZYE.

Biblioteka dzieł wyborowych (Warszawa, Warecka 14), zalecająca się taniością i ztąd prenumerowana dla wszystkich niemal bibliotek uczniów w szkołach średnich, wydała w roku bieżącym kilka dzieł, które co najwięcej możnaby pozostawić w bibliotece profesorskiej, ale przenigdy w bibliotece uczniów.

Omówiliśmy już (w n. 2) *Ostatnią Panią Głogowską* Karoliny Świetli, obecnie zaś pragniemy zwrócić uwagę P. T. XX. Katechetów na trzy inne dzieła:

Anatola France'a: Historya Komiczna (n. 318, str. 159), zawiera wcale niekomiczne lecz grubo-pieprzne sceny erotyczne, przedstawiające stosunek zmysłowy pewnej aktorki paryskiej z jej amantem, zakłócany tylko wspomnieniem tragicznej śmierci innego kochanka. Oczywiście w stosunku owym, w zupełnem obnażaniu się osób etc., nie widzi autor nic niewłaściwego, lecz traktuje go jako *bon-vivant* paryski.

Kazimierza Glińskiego: Obrazki z przeszłości (n. 319, str. 159), zawierają kilka utworów udatnych, a nawet religijnych, ale nie

są bez.. „ale“. Nie uszlachetni np. młodzieży wywód, że nasz Kazimierz Wielki miał tylko „dwa szczęścia“: przywiązanie ludu wiejskiego i.... nieprawą miłość Esterki, która rzekomo wielkie zrobiła ze siebie „poświęcenie“ przez to, że mu była wierną! Rzewnemi w nastroju, ale zbyt zmysłowemi we wielu szczegółach są wspomnienia żołnierza „na widecie“. Szkoda wielka, powtarzamy, bo inne obrazki celują bądź humorem, bądź bystrą obserwacyą i patryotyzmem. Dziwnie uroczo skreślił np. autor dwie legendy religijne: „Noc pasterzy“ (Boże Narodzenie) i „Tchnienie nieskończoności“ (męka i zmartwychwstanie P. Jezusa).

Henryka Brandta: Pamiętniki oficera polskiego w trzech tomikach (n. 320, 321 i 322), podają wiele szczegółów interesujących z życia obozowego podczas wojen napoleońskich, ale autor nie ustrzegł się w I. i II. tomiku wycieczek przeciw duchowieństwu katolickiemu. Pomijamy już to, że choruje na widoczne samochwalstwo, że notuje skrzętnie każde słówko uznania, jakie otrzymał i przedstawia się za ideał strategika i za bohatera „sans peur et reproche“, ale nie możemy ignorować okoliczności, że zaznacza zanadto swój protestantyzm i z upodobaniem maluje sylwetki ujemne różnych duchownych lub zakonnic! Dziwna rzecz, że w tylu wędrówkach i w tylu krajach nie napotkał nigdzie przykładnego księdza katolickiego, lecz za to spotykał pośród nich wielu głupców i fanatyków, jak w Hiszpanii, wielu pijaków i niemoralnych (zwłaszcza zakonnice hiszpańskie), oraz skąpców i oszustów (w Polsce)! Protestantów natomiast przedstawia jako uosobienie tolerancyi, humanitaryzmu i postępu. Nam się zdaje przeciwnie, że właśnie stronniczy sposób pisania autora o księżach i zakonach do wodzi zaciekłej nietolerancyi jego względem innowierców. Któż go o to prosił, by we wspomnienia wojskowe mieszał wycieczki przeciw księżom, a zarazem mylne przedstawienia, że religia protestancka w rzeczach wiary nie różni się od katolickiej, że jest od niej lepszą itp.? Nadmieniamy nawiasowo, że gdzie tylko nadarzy się sposobność, uwielbia autor narodowość niemiecką, bo sam był Niemcem, lubo jako oficer, a potem kapitan zrósł się z legią nadwiślańską polską.

Ufamy, że XX. Katecheci i kierownicy różnych czytelni zechcą na te książki zwrócić baczną uwagę.

Napaści prasy antykatolickiej.

(III.). Pod nagłówkiem: *Ein betrügerischer Klosterbruder* donoszono o niejakim Franciszku Martinie z Najfy, który w habicie chodząc, wyłudzał jałmużny, za co został przez sąd w Bambergu na dwa miesiące więzienia skazany. — Ordynaryat biskupi z *Bambergu* wyjaśnił, że Martin nigdy nie był braciszkiem zakonnym i uwięziony został właśnie na żądanie Ordynaryatu! Jak zręcznie jednak potrafiono sprawę tę w zupełnie innem przedstawić zabarwieniu!

Na Braci miłosiernych (Fate-bene-Fratelli) przy zakładzie obłąkanych San Servolo w *Wenecyi*, wydalonych w r. 1902 przez nie-

przyjazny rząd włoski, miotała prasa liberalna i socyalistyczna tysiące gromów za rzekome okrucieństwo i niedołęstwo. Tymczasem 23. lutego 1904 tensam rząd włoski zaprosił Braci napowrót do objęcia zakładu, bo z zachwalanymi infirmarzami świeckimi porobił doświadczenia jak najsmutniejsze!

W lutym 1904 pisała *Arbeiter-Ztg.*, że w *Welwarn* obok Pragi tuż przed słabością wydalono z plebanii „pannę kucharkę“ w sposób taki, by podejrzenie ojcowstwa padło na sąsiada, listonosza. — Okazało się, że osoba owa nie była nigdy kucharką plebańską.

Bogactwa rzekome *Jezuitów hiszpańskich* poruszyły żółć *Frankfurter-Ztg.* Ubolewa ona nad zaniedbaniem katedry w Toledo i woła: Dlaczegoż Jezuici nie przyczyniają się do restauracyi, oni, którzy corocznie milionowe dywidendy rozdają ze swych przedsiębiorstw transportowych transatlantyckich, ze stowarzyszeń kolejowych i t. p.? — W rzeczywistości Jezuici nie mają żadnych kolei ani przedsiębiorstw transportowych; koleje w północnej Hiszpanii należą do żyda Pereiry, w południowej zaś do żyda Rotszylda.

„*Z czarnej kloaki*“ donieśli antiklerykalni o kanoniku Salvatore Lippi z *Lucera* we Włoszech, który miał dopuścić się czynu niemoralnego w kościele. — Ordynaryat biskupi z Lucera przesłał wyrok sądu apelacyjnego z Trani, uwalniający kanonika od wszelkiej odpowiedzialności, bo stwierdzono, że padł ofiarą *oszczerstwa!*

Coś podobnego rozgłaszano również o proboszczu *Delrien z Bretenoux* (dep. Lot) we Francyi. — Tymczasem już przed kilku tygodniami Ordynaryat biskupi z Cahors zapewnił, że Bretenoux jest niewinny, że jest tylko ofiarą intrygi politycznej. Świeżo (17go marca 1904) *Temps* ogłosił o jego uwolnieniu przez sąd przysięgłych.

Dla odmiany rzucono się również na jednego z kardynałów. Zarzucono ks. Serafinowi *Vanutellemu*, że w Ekwador i w Peru dopuszczał się najgorszych występków i brał udział w oszukańczych spekulacyach finansowych. Kardynał wniósł skargę przeciw dziennikowi *L'Express* w Lüttich, który pierwszy wieść taką rozpuścił; sąd uznał najzupełniejszą bezpodstawność owych posądzeń i skazał redakcyę pisma na karę.

Pisano o „popie abbé Dorval“, imieniem zakonnem „ojcu Robercie“, że aresztowano go w *Rheims* za włóczęgostwo i niemoralność. Sąd śledczy jednak stwierdził, że Dorval nigdy nie był księdzem ani zakonnikiem, lecz był prostym szewcem-oszustem!

Głoszono, że prokurator z *Dieppe* we Francyi oskarżył ks. Lehangais, proboszcza z Pommereval o niemoralność. Miał on się przyznać cynicznie do występków owych, popełnianych nawet w zakrystyi i w kościele i to z okazyi przygotowania dzieci do I. Komunii św.! Cztery z pośród jego ofiar nie miały jeszcze 16-tu lat! Skazano go na 4 miesiące więzienia i 100 fr. kary! — W istocie sąd *uwolnił* owego kapłana, który żadnego występku nie popełnił, więc też i do niczego się nie przyznał, a cierpiał jedynie jako ofiara oszczerstwa.

Niedawno (14go stycznia b. r.) oburzała się *Arbeiter-Ztg.* na „chrystyanizm proboszcza z *Simmering*“, który niejaką Katarzynę Tauer, proszącą o tak zw. „Burganweisung“ t. j. o polecające świa-

dectwo, celem otrzymania jałmużny u dworu, miał wyrzucić za drzwi i przezwać żebraczkę. — W rzeczywistości świadectwa wspomniane (Burganweisung) wydaje nie kancelarya parafialna, lecz prezes konferencyi św. Wincentego à Paulo. Prezes nie wydał Katarzynie świadectwa dlatego, bo opiekun, wyznaczony przez konferencyę do zbadania sprawy, stwierdził, że Katarzyna nie zasługuje na dobre świadectwo; jest bowiem w stanie odmiennym, chociaż mąż dawno ją opuścił. Katarzyna owa przyszła wprawdzie do kancelaryi parafialnej, ale tam wytłómaczył jej proboszcz najspokojniej w obecności kancelisty, by z tą sprawą udała się do owego opiekuna i do prezesa konferencyi. O jakiemś wyrzucaniu jej lub przezywaniu nikomu się nie śniło.

We Wiener Neustadt socyaliści zaskarżyli przed żandarmeryą wikarego, ks. Franciszka Storn, o niemoralne obejście się z kilku dziewczętami szkolnemi we Felixdorf. Wnet jednak stwierdzono potwarz niegodną i zaniechano dalszego śledztwa. Ks. Storn miał nieszczęście narazić się socyalistom tem, że jako prezes czytelni katolickiej w Felixdorf umiał ściągać na wieczory i odczyty mnóstwo ludności. Tym razem przecież zamach socyalistów i niemieckich narodowców się nie udał.

Wszak to niezła illustracya owej „miłości prawdy“, którą jako wyłącznym swym monopolem szczycą się głośno pisma antykatolickie!

MISCELLANEA.

Zabobon, narzucany pocztówkami. Wiele osób inteligentnych otrzymało kartki korespondencyjne z następującą modlitwą i uwagą:

„O słodki Jezu! Do Ciebie zanosimy nasze prośby i błagamy, o wielki Boże, zmiłuj się nad nami i nad całym światem — oczyść nas Krwią Swoją najświętszą z grzechów, teraz i na wieki wieków. Amen.

Uwaga. 9 razy tę modlitwę przepisać i codzień jednę wysłać. Polecenie arcybiskupa wiedeńskiego. Kto to uczyni, prośba jego w 9 dniach będzie wysłuchaną, w przeciwnym razie nieszczęścia dożyć może“. —

Stwierdziliśmy, że właśnie osoby słabe w znajomości prawd wiary, dają się nastraszyć groźbą „nieszczęścia“ i rozpowszechniają ową modlitwę. Każdy duszpasterz i katecheta będzie wiedział, co ma z tem uczynić. Nie potrzebujemy dodawać, że powołanie się na JE. Arcybiskupa jest niecnym wykrętem. Stwierdził to JE. Arcyb. Kardynał za pośrednictwem dziennika „*Vaterland*“ (n. 101. z 11go kwietnia).

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą: ks. *Kosztyła* Andrzej (rz. k.) w 3kl. w 3kl. wydz. m. X. Kordeckiego we Lwowie.

Konkursy na posady katechetów do 15go maja: 1) w 5klas. szkole miesz. i paraf. w *Turce* (gr. k.), 2) w 6kl. m. i ż. w *Kątach* ad Kosów (gr. k.), 3) w 5kl. miesz. w *Kosowie* (rz. k. i gr. k.), 4) w 3kl. wydz. m. i paraf. w *Sanoku* (rz. k.), 5) w 5kl. m. i ż. w *Oświęcimiu* ad Biała (rz. k.), 6) w 5kl. m. i ż. w *Kętach* ad Biała (rz. k.), 7) w 5kl. miesz. i paraf. w *Tyczynie* ad Rzeszów (rz. k.), 8) w 4kl. miesz. w *Błażowej* ad Rzeszów (rz. k.), 9) w 5kl. m. i ż. w *Sokołowie* ad Kolbuszowa (rz. k.), 10) w 5kl. m. i ż. i paraf. w *Skałacie* (rz. k.), 11), w 4kl. m. i ż. i paraf. w *Grzymałowie* ad Skałat (rz. k. i gr. k.), 12) w 5kl. miesz. i paraf. w *Podwołoczyskach* ad Skałat (rz. k.). —

Lwów. *Odzn.* exp. can. ks. *Bladowski* Eward z Horodenki.— *Przeniesieni:* ks. *Skulicz* Bronisław z Prus do Rohatyna, ks. *Czachurski* z Rohatyna do Żółkwi.

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Radymnie ks. *Kulig* Sanisław.— *Odzn.* R. e. M. ks. *Kisielewicz* Jan z Wołoszczy. — *Przeniesieni:* ks. *Fus* Szczepan z Jaślisk do Drohobycza, ks. *Fuk* Jakób z Drohobycza do Przemyśla.

Tarnów. *Przeniesieni:* ks. *Salewski* Kazimierz z Chronowa do Lipnicy murowanej, ks. *Ciszek* Jan z Lipnicy murowanej do Żegociny.

Śląsk austr. *Przeniesieni:* ks. *Maraskiewicz* Leopold z Gruszowa do Morawki, ks. *Paseka* Jan z Morawki do Gruszowa.—

ODEZWA. Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. jest czemś tak miłem dla każdego czciciela Maryi, zatem dla każdego kapłana, iż czujemy potrzebę uwydatnienia go jakiemś osobliwszem dziełem zbożnem. Jedni więc podróżują ad limina Apostolorum, inni tworzą instytucye dobroczynne lub zakładają kaplice pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP.; czyż nie byłoby jednak wskazanem, aby księża polscy zdobyli się na jakiś wspólny pomnik, wspólny a trwały objaw czci ku Najśw. Maryi Pannie? Pojmujemy to, że wiele nie będzie mógł ofiarować ten, kto już w swej okolicy hojnie przyczynił się do uwielbienia Maryi, ale ufamy, że znajdzie jeszcze grosz jaki, by dać wyraz czci nietylko jednostki, ale *całego stanu* naszego ku Maryi. Otwieramy w tym celu *składkę na statuę Niepokalanie Poczętej* (według wzoru z Lourdes), którą pragnęlibyśmy umieścić na malowniczej skale w Tatrach, wśród tak zwanej Orlej Perci. Dlaczego tam właśnie? Bo pietyzm przypomina, że Niepokalanie Poczęta objawić się raczyła w górach, w grocie Massabielskiej — a nadto, bo Tatry stały się punktem zbornym synów całej Polski i Litwy, więc kapłani polscy z różnych dyecezyj tam właśnie — jakby na wspólnem terytoryum — najstósowniej uczcić mogą Niepokalaną Opiekunkę swoją. Nadmieniamy, że będzie to zarazem akt przysługi religijnej dla synów Polski ze wszech dzielnic, bo niejeden, który już

„nie wie, gdzie jego podziała się wiara“
lecz „swoją Matkę ma zawsze w pamięci“

na widok Niepokalanie Poczętej, a nadto pod wrażeniem potężnem, jakiem napawają przepaści w okół ziejące, gotów odmłodzić się w duchu i zbliżyć do Boga.

Komu przeto ten pomysł trafia do serca, niechże zechce grosz swój przesłać do Redakcyi Dwutygodnika i niech to uczyni bezwłocznie, bo w lecie należałoby już statuę osadzić. Z otrzymanych składek i z wykonanej roboty złożymy rachunek w *Dwutygodniku.*

Z głębokiem poważaniem
REDAKCYA.

Na statuę Niep. Pocz. złożyły WWPP. Urszulanki w Tarnowie 10 Koron.

SKRZYNKA NA LISTY.

WX. Ł. J. w N. Na życzenie wykreślimy WX. Dobr. z listy prenumeratorów, ale dziwimy się, że WX. Dobr. wiesza kowala, choć ślusarz zawinił. Czyż można dąsać się na nas za to, że numery Dwutygodnika poczta tamtejsza gdzieś gubi? Czyż nie należałoby raczej reklamować zaraz (bezpłatnie) każdy numer? Zwróciłoby to uwagę poczty, ewentualnie podałoby nam broń w rękę do upomnienia się w głównej Dyrekcyi poczt. Powtarzamy, że z Tarnowa każdy numer najregularniej odchodzi.

WX. P. S. w M. Chętnie przyjmujemy zgłoszenia na pobyt letni w Primuli we wsi tatrzańskiej Bukowinie. Mieszkanie z wiktem (cztery razy dziennie) kosztuje od 2 K. 50 h. do 5 K. dziennie. Halny klimat tamtejszy i kąpiele wzmacniają nerwy wybornie i leczą w początkach chorób piersiowych. Kościół jest tuż obok willi. Dojazd dobrą drogą z Nowego-Targu. Bliższe szczegóły listownie.

TREŚĆ Nru 8go. Projekt zmian w Towarzystwie wzajemnej pomocy kapłanów. Dn. — Dekadentyzm a religia katolicka w lirykach Kazimierza Przerwy-Tetmajera. (Dn.). Ks. Józef Koterbski. — Rudolf Agricola jako pedagog. (Dok.). X. W. G. — Kazanie o składce na przybory kościelne. X. Jan Wróbel. — W sprawie III. Wiecu XX. Katechetów. — Scandalum pusillorum. — II. Notatki z podróży. Ks. dr. Szczeklik. — Z liturgiki. — Recenzye. — Napaści prasy antykatolickiej. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezalne. — Odezwa. — Skrzynka na listy. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.